

## W Polsce co roku przybywa neonazistowskiej agresji



Małgorzata Moczulska, Grzegorz Rzeczkowski  
21.04.2008, aktualizacja: 22.04.2008, 08:08

Antysemickie napisy są zmorą wielu miast. Ale naziści nie ograniczają się tylko do haseł na murach.

Blisko pół tysiąca osób, mieszkańców Bielawy na Dolnym Śląsku, walczyło wczoraj z antysemickimi i rasistowskimi hasłami wymalowanymi na ścianach budynków. Akcję zorganizowały władze miasta. Jej uczestnicy w ciągu dwóch godzin zużyli 100 litrów farby i zamalowali około 200 obraźliwych napisów.

Takich jawnie faszystowskich i szowinistycznych haseł w polskich miastach są tysiące. Niestety, coraz częściej polscy sympatycy neonazistowskich ruchów nie ograniczają się wyłącznie do malowania napisów na murach:

Góra św. Anny, maj 2007. Podczas uroczystości 86. rocznicy III powstania śląskiego powiewały flagi przypominające swastyki, które przynieśli członkowie stowarzyszenia narodowego Zadruża, zaś przedstawiciele Obozu Narodowo-Radykalnego, składając kwiaty pod pomnikiem Czynu Powstańczego, wyciągnęli ręce w hitlerowskim pozdrowieniu.

Myślenice, czerwiec 2007. Kilkudziesięciu członków ONR przemaszzerowało ulicami miasta w 71. rocznicę antysemickiego "najazdu na Myślenice". Skandowali antysemickie hasła ("Polska dla Polaków", "Tu jest Polska, nie Izrael") i odśpiewali na rynku miejskim "Rotę", dodając słowa: "Nie będzie Żyd pluł nam w twarz!".

Wrocław, październik 2007. W nocnym pociągu relacji Wrocław - Warszawa napadnięty został naczelny rabin Wrocławia Icchak Rappaport. Do przedziału, w którym siedział, wtargnęło dwóch skinów. Jeden obrzucił go antysemitkami wyzwiskami, drugi próbował uderzyć.

To tylko trzy z kilkudziesięciu przypadków nazistowskich ekscesów, do których doszło w ub.r. Wszystkie znalazły się w prowadzonej przez antyfaszystowskie stowarzyszenie Nigdy Więcej "Brunatnej księdze". Według policyjnych statystyk w całym kraju w 2007 r. podobnych incydentów było aż 82 - o 35 więcej niż rok wcześniej.

W 2005 r. takich zdarzeń było jeszcze mniej - zaledwie 18. Do tej statystyki dodać należy jeszcze sześć spraw prowadzonych przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego w latach 2006-2007. ABW odmawia podania szczegółów.

Za propagowanie faszyzmu i innych ideologii totalitarnych polski kodeks karny przewiduje nawet dwa lata więzienia.

- Z ruchami neofaszystowskimi sympatyzuje w Polsce kilkanaście tysięcy osób. To grupa rozproszona, ale nieźle zorganizowana, będąca w ciągłym kontakcie - twierdzi Marcin Kornak, szef Nigdy Więcej. - To często kibice piłkarscy, ale nie tylko. Są wśród nich również tzw. zwykli ludzie.

Latem ub.r. ABW zatrzymała pracownika jednego ze starostw powiatowych na Mazowszu, podejrzewanego o kontakty ze skrajną neonazistowską organizacją Krew i Honor. W jego domu funkcjonariusze agencji znaleźli faszystowskie i antysemitki książki oraz instrukcje dla nazistów, zachęcające do działań terrorystycznych.

Zdaniem Kornaka gwałtowny skok liczby tego typu przestępstw wiąże się z dojściem do władzy Samoobrony i LPR.

- W szeregach tych partii znaleźli się działacze jawnie sympatyzujący z brunatnymi ruchami - twierdzi Kornak. - To podziało na sympatyków tej ideologii jak zachęta, że warto być w Polsce neofaszystą, bo dzięki temu można objąć ważne stanowisko. Tak jak Piotr Farfał, w przeszłości wydawca rasistowskiego i antysemitki pisma, który został wiceprezesem TVP.

Według rzecznika komendanta głównego Mariusza Sokołowskiego to właśnie rozwój internetu sprawił, że zwolennicy różnych odmian faszyzmu coraz chętniej z niego korzystają do propagowania swych ideologii.

- Poza tym jesteśmy bardziej wyczuleni na tego typu działalność, niż miało to miejsce jeszcze kilka lat temu - dodaje Sokołowski.

Jednak na antysemitki hasła wznoszone w Myślenicach policja nie reagowała. Tak samo biernie zachowali się funkcjonariusze podczas manifestacji ONR i Zadruży w marcu ubiegłego roku we Wrocławiu.

Marcin Kornak mówi wprost: - Policja i prokuratura wciąż ze zbyt małą energią ścigają osoby propagujące faszyzm. To samo można powiedzieć o sądach. Przypadków oskarżenia takich osób przez prokuraturę jest niewiele, a jeszcze mniej jest wyroków skazujących. Prokuratury często argumentują, że ich czyn nie wyczerpał znamion przestępstwa, a sądy umarzają procesy ze względu na niską społeczną szkodliwość czynu - twierdzi Kornak.

Ani sądy, ani prokuratury nie prowadzą na ten temat statystyk. Faktem jednak jest, że sąd rejonowy w Strzelcach Opolskich uniewinnił uczestników zajścia na Górze św. Anny, argumentując, że ich wyciągnięte ręce były rzymskim salutem.

Kary nie doczekali się również ani uczestnicy manifestacji w Myślenicach ani sprawcy napadów na rabina Rappaporta.